



BUC idealny na jesienną aurę

BEZPŁATNA GAZETA STUDENTÓW WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA

BARDZO UNIWERSYTECKIE CZASOPISMO

AI zastąpi dziennikarzy?

Niestawny już „eksperyment” OFF Radio Kraków to chyba pierwszy incydent, który w tak dużym stopniu zmusił do przemyśleń, czy na pewno wszyscy, w miarę rozwoju sztucznej inteligencji, mogą czuć się bezpiecznie na rynku pracy? W tym przypadku padło na dziennikarzy i to na dodatek nie tych tworzących artykuły, których zastąpienie przez AI przewiduje się najszybciej, ale tych pracujących głosem. Jednak czy to, co wydarzyło się w OFF Radiu Kraków, można w ogóle uznać za milowy krok w stronę „zatrudniania” sztucznej inteligencji zamiast ludzi?

Aby ocenić, czy pomysł likwidatora i jednocześnie redaktora naczelnego Radia Kraków Marcina Pulita był udany, warto zastanowić się, jaki był jego cel. Czy było nim zwiększenie słuchalności poprzez wywołanie masowego zainteresowania tym, czy „robot” jest w stanie poprowadzić audycję radiową w równie interesujący sposób co profesjonalny dziennikarz? A może chodziło o powiedzenie „sprawdzam” stwierdzeniu, że łatwo można znaleźć ekwiwalent dla pracy dziennikarza i tym samym obciążyć wydatki, co niewątpliwie przydałoby się teraz mediom publicznym? Co ciekawe, Marcin Pulit gościł w czerwcu tego roku na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Był jednym z panelistów podczas konferencji poświęconej przyszłości mediów publicznych. Przywołał wówczas książkę „Gównodziennikarstwo. Dlaczego w polskich mediach pracuje się tak źle?” Pauliny Januszewskiej. Autorka dzieli się w niej własnymi, przykrymi doświadczeniami z pracy w redakcji „Newsweeka” oraz przytacza przemyślenia innych dziennikarzy, dla których wejście w ten prestiżowy (przynajmniej kiedyś) zawód w XXI w. zakończyło się gorzkim rozczarowaniem. Wpływ na to miały prawidłowości, którymi rządzi się współczesne dziennikarstwo, jak chociażby „clickbaitoza” i dalekie od wymarzonej warunki pracy w redakcjach. Co za ironia, że Pulit kilka miesięcy później sam stał się twarzą negatywnych zmian w polskich mediach.

OFF Radio Kraków

Na antenie OFF Radia Kraków, a dokładnie 22 października, zagościły trzy nowe głosy – wszystkie wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Najszybszym echem odbił się wywiad nieistniejących „dziennikarzy” ze zmarłą noblistką Wisławą Szymborską. Nietypowe przedsięwzięcie od początku określano jako eksperyment badawczo-medialny, w który jednak musiano bardzo zawierzyć, ponieważ uprzednio rozwiązano umowy ze współpracującymi z radiem dziennikarzami. „Z dużym niepokojem i zdumieniem przyjęliśmy informację, że ramówka OFF Radia Kraków będzie tworzona (niemal w całości) przez narzędzia sztucznej inteli-



AI teraz pomaga dziennikarzom w pracy. Czy z czasem okaże się ich przekleństwem?

gencji. Początkiem września kilkanaście osób – cenionych i doświadczonych w świecie krakowskiej kultury dziennikarzy, twórców, muzyków – straciło pracę. Niektórzy z nich od blisko dekady pracowali nad powstaniem, rozwojem i współtworzeniem redakcji OFF Radia Kraków – pisał w swojej petycji Mateusz Demski, jeden ze zwolnionych dziennikarzy. Apel o zahamowanie zmian w redakcji radia poparły swoimi podpisami 24 tysiące osób.

Projekt miał potrwać trzy miesiące, jednak zakończony został po tygodniu. Uważać można, że przyczyną była miażdżąca krytyka, jednak Marcin Pulit stwierdził, że projekt zebrał wystarczająco dużo opinii w przeciągu tego jednego tygodnia, zatem dalsze kontynuowanie przedsięwzięcia nie miałyby sensu. Zapewnił również, że badania nad pierwszą w Polsce audycją AI przeprowadzą akademicy.

Oczywiście wiele rzeczy PR-owo można było zrobić lepiej. Jeżeli nie dało się uniknąć zwolnień dziennikarzy ze względów finansowych, to można było je uzasadnić bardzo niską słuchalnością radia – jak podaje Business Insider, przed szumem medialnym OFF Radio Kraków miało od 20 do 40 regularnych słuchaczy.

AI jest już w redakcjach

Nie powinien być zaskoczeniem fakt, że sztuczna inteligencja jest już wykorzystywana w dziennikarstwie internetowym. W kwietniu 2024 roku Wyborcza.biz opublikowała artykuł, w którym ujawniła, że dziennikarze Wirtualnej Polski korzystają z niej do pisania i tłumaczenia tekstów. Anonimowy dziennikarz WP zdradził, że AI służy w redakcji głównie do parafrazowania lub streszczenia krótkich fragmentów innych tekstów z WP. Z kolei rzecznik prasowy Wirtualnej Polski przekazał, że AI spełnia jedynie funkcję pomocniczą i w serwisach WP nie są publikowane teksty pisane od początku do końca przez sztuczną inteligencję.

Optymistycznie do przyszłości dziennikarstwa jest nastawiony Bogusław Chrabota, który uważa, że AI nie zastąpi dziennikarzy „dlatego, że generatywna sztuczna inteligencja czerpie z baz danych, do których wpływają materiały dziennikarskie, ale post factum. [...], czyli zawsze będą potrzebni ludzie generujący newsy. Bo generatywna AI je zasysa. One muszą powstać, żeby

zostały zassane” – mówił w Studiu PAP redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”.

Jak maluje się przyszłość?

Oczywiście trudno wyobrazić sobie sytuację, w której popularny ChatGPT samodzielnie generuje szczegółowego i rzetelnego newsa. Może za to pomóc w zaproponowaniu nieszablonowego nagłówka lub stworzeniu zachęcającego do przeczytania tekstu lidu – na podstawie treści artykułu, którą uprzednio opracował dziennikarz. Oznacza to, że sztuczna inteligencja już wykonuje część kreatywnej pracy, która kiedyś należała do dziennikarzy i która zabierała im jakiś czas. Jeżeli zatem jeden redaktor będzie niedługo w stanie dzięki AI napisać w przeciągu tygodnia tyle artykułów, ile dotychczas pisał trzech redaktorów, to tych dwóch faktycznie może stracić pracę, ponieważ staną się zbędni. Nie jest więc możliwe, aby wszyscy dziennikarze stracili pracę przez sztuczną inteligencję, ale nie oznacza to, że wszyscy są bezpieczni. Sprawa ma się również inaczej w przypadku artykułów lifestylowych i medycznych – one mogą być praktycznie w całości tworzone przez sztuczną inteligencję, ponieważ odwołują się do wiedzy powszechnej lub mniej powszechnej wiedzy naukowej, która jednak przeważnie nie jest cytowana. Rzadko kiedy dziennikarze piszący artykuły o zdrowiu powołują się na źródła, w końcu taki tekst to nie praca magisterska, która musi przejść przez program antyplagiatowy.

Pomóc mogą restrykcyjne przepisy. Z początkiem sierpnia tego roku w państwach członkowskich Unii Europejskiej i Radę UE AI Act, który ma chronić przed niepożądanymi skutkami wykorzystania sztucznej inteligencji. Nie ma tam jednak nic na temat tworzenia materiałów dziennikarskich. Takie przepisy wciąż czekają na swoją kolej. Optymizmem może napawać fakt, że jak długo odbiorcy mediów będą rozróżniać, co jest wytworem człowieka, a co sztucznej inteligencji, tak długo powinni wybierać te pierwsze treści. W końcu to praca człowieka, a nie komputera, jest ciekawsza, atrakcyjniejsza, bardziej intrygująca. A przynajmniej pozostaje nadzieja, że tak jest.

Igor LISTOPAD
igolis@st.amu.edu.pl



Czy warto iść na doktorat?
s. 3

Polecamy



Recenzja „Don Juana”
s. 4



Wystawa „The Mystery of Banksy”
s. 6



Łapią oddech stojąc na palcach
s. 8

Od redakcji

Kochani Czytelnicy!

Listopadowa pogoda nie zachęca do spędzania czasu na zewnątrz. Coraz dłuższe, już niemal zimowe wieczory skłaniają do pozostania w domu pod kocem z gorącą herbatą. Do tego zestawu idealnie pasuje najnowsze wydanie BUCa, nad którym w ostatnich tygodniach pracowali nasi redaktorzy. Byliśmy też zajęci rekrutacją nowych członków, których talenty będziecie mogli poznać już w następnym numerze!

Tymczasem zapraszamy Was do przeczytania o tematach bardzo na czasie. Igor i Mateusz zajęli się sztuczną inteligencją, a Kuba przybliży sylwetki znanych i tych jeszcze nieznanymi kandydatów na prezydenta w zbliżających się wyborach. Na trzeciej stronie ciekawe informacje znajdują wszystkie osoby, które rozważają wybranie się na doktorat. Nie zabrakło też jak zawsze tematów kulturalnych – Bartek, Agnieszka, Jędrzej, Asia, Karolina i Milena zabiorą Was do świata teatru, muzyki i sztuki. A na ostatniej stronie jak zawsze coś dla fanów sportu – tym razem temat z lokalnego podwórka.

Mamy nadzieję, że najnowszy numer przypadnie Wam do gustu i z niecierpliwością będziecie czekać na kolejny. Miłej lektury!

Redaktorka naczelna
Izabela Tomaszewska



Redaktor miesiąca



Igor Listopad

Nie mam pojęcia, dlaczego zostałem wybrany redaktorem listopada. Ostatnio jestem miłośnikiem sitcomów, a moje ulubione to: „Malcolm in the Middle”, „It's Always Sunny in Philadelphia” i „The Office” (zarówno amerykańska, jak i nasza rodzima wersja). Natomiast najlepszy serial wszech czasów to „Breaking Bad”. Jestem na II roku magisterki z politologii. Studiując ten kierunek, dowiedziałem się, że w polityce dobrą odpowiedzią na każde pytanie jest: „to zależy”.

– Nie ma co owijać w bawełnę, bo to pytanie cały czas się pojawia. Czy jestem gotów do tego, żeby startować w wyborach prezydenckich? No więc jestem gotów i nie odpuszczę! – tymi słowami Rafał Trzaskowski rozpoczął swoje przemówienie 5 listopada w Aleksandrowie Łódzkim, de facto rozpoczynając kampanię prezydencką.

„Rafał do boju”, „Rafał musisz”, „#BełchatówZaRafalem”, „Rafał = pozytywna energia Polaków” – takie slogany można było zobaczyć na spotkaniu prezydenta Warszawy z jego zwolennikami i przeciwnikami 5 listopada w Aleksandrowie Łódzkim. Należy uznać, że wystąpienie Trzaskowskiego oznaczało start jego kampanii prezydenckiej. Sam zainteresowany również wypowiadał się na temat swojej potencjalnej prezydentury. Krytykował Andrzeja Dudę oraz mówił o tym, co w Polsce wymaga najszybszych zmian (na przykład kwestie oświaty i ochrony zdrowia). Jednak Rafał Trzaskowski to nie jedyny kandydat na urząd prezydenta RP. Jest ich już przynajmniej trzech.

Nie domaszeruje?

Rok temu napisałem tekst zatytułowany „Marsz marszałka po prezydenturę” (BUC/147), w którym stwierdziłem, że „to właśnie Szymon Hołownia, jako druga osoba w państwie i osobowość medialna, przez dwa najbliższe lata może wykreować siebie jako przyszłego rezydenta Pałacu Prezydenckiego”. Najnowsze sondaże nie dają jednak marszałkowi dużej nadziei na osiągnięcie drugiej tury. Na zlecenie „Rzeczpospolitej” pracownia SW Research przeprowadziła badanie dotyczące szansy na wygraną Hołowni w wyborach prezydenckich. Zdaniem 62,9 proc. respondentów lider Polski 2050 nie ma szans na wygranie wyborów. Według 19,6 proc. badanych szansa istnieje, natomiast 17,5 proc. odpowiadających nie miało w tej sprawie zdania.

Dlaczego „jaśniejąca gwiazda” marszałka sejmiku z grudnia zeszłego roku zgasła? Magdalena Chrzczonowicz z portalu OKO.press w artykule z marca tego roku stwierdziła, że Hołownia „odkleja się od elektoratu”. Pomiedzy nim a wyborcami rządzącej koalicji zaiskrzyło w sprawie ustawy aborcyjnej i bardziej konserwatywnych poglądów marszałka. Również jego powiązania z PSL, czyli drugą odnogą Trzeciej Drogi, w kwestii związków partnerskich nie przysparzają Hołowni dodatkowych punktów do startu. 14 listopada Szymon Hołownia oficjalnie ogłosił, że startuje jako kandydat niezależny.

Konfederacja i osobna Lewica

Najwcześniej swoją kandydaturę zapowiedział Sławomir Mentzen. Konfederacja ostatecznie zrezygnowała z organizowania prawyborów, a Krzysztof Bosak z rywalizacji. Utrzymując antyestablishmentowy styl swojego ugrupowania, Mentzen zapowiedział, że byłby prezydentem, który „nie podpisywałby wszystkiego, co przyniesie prezes jego partii”, oraz najaktywniejszym ze wszystkich polskich głów państwa z niezależną prezy-

Gra o pałac



O nominację w KO powalczy również Radosław Sikorski

denturą. Dwoma filarami kampanii będą gospodarka i bezpieczeństwo.

Zagadką dla wyborców jest potencjalny kandydat Lewicy. Śledząc narrację tego ugrupowania, można założyć, że najprawdopodobniej będzie to kobieta. Hipotetycznie wskazuje się Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, jednakże po oddzieleniu się części partii Razem, pod uwagę brana jest Magdalena Biejat. W ostatnich wyborach samorządowych uzyskała ona dość dobry, jak na Lewicę w kryzysie, wynik. Wartości lewicowe w najbliższych wyborach może zaprezentować również Adrian Zandberg.

Drugi Duda?

Dotychczas największą niewiadomą wyborów prezydenckich jest kandydat Prawa i Sprawiedliwości. W ocenie Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS, powinien on być młodym, wysokim, okazalym, przystojnym mężczyzną. Komentariat i spekulanci biorą pod uwagę takie osoby jak: Tobiasz Bocheński, Karol Nawrocki (prezes IPN), Patryk Jaki, Mariusz Błaszczak czy Przemysław Czarnek. O tym ostatnim mówi się coraz częściej dzięki zwycięstwu Donalda Trumpa w amerykańskich wyborach. Sam zainteresowany odżegnuje się od wypowiedzi na temat swojego potencjalnego kandydowania, jednak redaktorzy Cezary Gmyz i Piotr Gocek z „Do Rzeczy” piszą, że kolejne badania prowadzone przez PiS potwierdzają, iż kandydatem powinien być właśnie Czarnek. W wywiadzie przeprowadzonym 7 listopada przez dziennikarza Polsat News powiedział on, że główną stawką wyborów będzie bezpieczeństwo.

Trzaskowski vs...?

W wywiadzie udzielonym Kurierowi Akademickiemu profesor Szymon Ossowski jasno stwierdza, że kandydatem na prezydenta Koalicji Obywatelskiej będzie Rafał

Trzaskowski, który ma najmniejszy negatywny elektorat oraz największe szanse na objęcie urzędu. Jeśli chodzi o kandydata Prawa i Sprawiedliwości, profesor rozważa dwie opcje: zostanie wybrana osoba mocno związana z PiS, przyciągająca „twardy” elektorat (potencjalnie Przemysław Czarnek) lub ktoś, kto może wyjść poza jego ramy (Karol Nawrocki, Tobiasz Bocheński).

W pewnym czasie na potencjalnego kandydata wylania się szef MSZ Radosław Sikorski. 22 listopada w Koalicji Obywatelskiej odbyły się prawyborcy między Sikorskim a Trzaskowskim. Szef dyplomacji twierdził, że byłby optymalnym kandydatem na trudne czasy. 15 listopada na swoim instagramowym profilu opublikował hasło o nazwie: bo czasy się zmieniły, a w wywiadzie dla Patrycjusza Wyzgi stwierdził, że Rafał Trzaskowski lepiej oprowadzał po Muzeum Sztuki Nowoczesnej, ale on lepiej sprawdziłby się w po Muzeum Wojska Polskiego. Jednakże wynik prawyborów pokazał, że hasło promowane przez Sikorskiego nie przekonało polityków Koalicji Obywatelskiej. Naczelny polski dyplomata przegrał z prezydentem Warszawy wynikiem 74,75 proc. do 25,25 proc. Tym samym potwierdzając kandydaturę Trzaskowskiego.

Koalicja Obywatelska wystawiła Rafała Trzaskowskiego, Konfederacja wystawiła Sławomira Mentzena, Szymon Hołownia startuje jako niezależny. Na Lewicę oraz Prawo i Sprawiedliwość będzie trzeba poczekać. Ten artykuł mógłbym zakończyć tak samo jak rok temu, pisząc o potencjalnej prezydenturze Szymona Hołowni: „czas pokaże”. Ale czas już pokazuje, że żyjemy w ciekawym politycznie momencie.

* W momencie oddania tekstu do druku ogłoszono, że kandydatem PiS będzie Karol Nawrocki.

Jakub MARCINIAK



Wydawca
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelna
Izabela Tomaszewska
**Zastępca redaktora
naczelnego**
Agnieszka Łukaszewska
Sekretarz redakcji
Agnieszka Łukaszewska
Numer makietałowa
Izabela Tomaszewska

Wydawca numeru
Izabela Tomaszewska
Redakcja merytoryczna:
Jakub Marciniak
Jędrzej Wróblewski
Amelia Ogrodowczyk
Filip Szymkowiak

PR i Social Media
Wiktor Konieczna
Anastasiya Trafimuk
Natalia Borodkina
Weronika Grochalska
Wiktor Wójcikiewicz

Korekta
Paulina Cichoszewska
Wiktoria Duda
Izabela Tomaszewska
Wiktor Wójcikiewicz
Redakcja
Daria Bajorek
Natalia Borodkina
Benita Dolniak

Karolina Gołaszewska
Weronika Grochalska
Dominik Janicki
Dominika Jerzak
Bartosz Kabaciński
Mateusz Kalmuk
Wiktor Kępiński
Hanna Kułak
Igor Listopad

Agnieszka Łukaszewska
Agata Mania
Jakub Marciniak
Olga Michalska
Aleksandra Mierzwa
Amelia Ogrodowczyk
Milena Spiralska
Filip Szymkowiak
Izabela Tomaszewska

Anastasiya Trafimuk
Anna Wielgocka
Jędrzej Wróblewski
Michał Wybrański
Autor logo
Andrzej Szymczak
Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna

Skład komputerowy
Tomasz Szukała
Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Każdy student choć raz zetknął się z terminem „doktorat” lub miał zajęcia z doktorantem lub doktorantką. Nie każdy z trafiających na uniwersytet myśli od razu o karierze naukowej i o zdobywaniu wyższych tytułów. Jednak ci, którzy zaczynają myśleć o pozostaniu na uczelni, a być może marzy im się stanięcie kiedyś za katedrą, muszą przebić się przez falę mitów związaną z doktorantem.

Z danych OPI-PIB wynika, że z roku na rok liczba osób na studiach doktoranckich spada. W 2021 roku było to 27,5 tysiąca osób w skali kraju, co w porównaniu z danymi za 2016 rok – 43 tysiące – prowadzi do wielu pytań. Warto przypomnieć, że z dniem 1 października 2019 roku studia doktoranckie zostały zastąpione przez szkoły doktorskie. Zasadnicza różnica polega na tym, że obecnie każdy doktorant otrzymuje stypendium. Gdzie leży przyczyna tego drastycznego spadku liczby doktorantów? Jak na wczesnych etapach studiów przygotować się do kolejnego stopnia kariery naukowej? Jak wygląda codzienność doktoranta? O odpowiedzi na te pytania poprosiliśmy doktorantów z naszego uniwersytetu.

Wąska i pokrętna ścieżka?

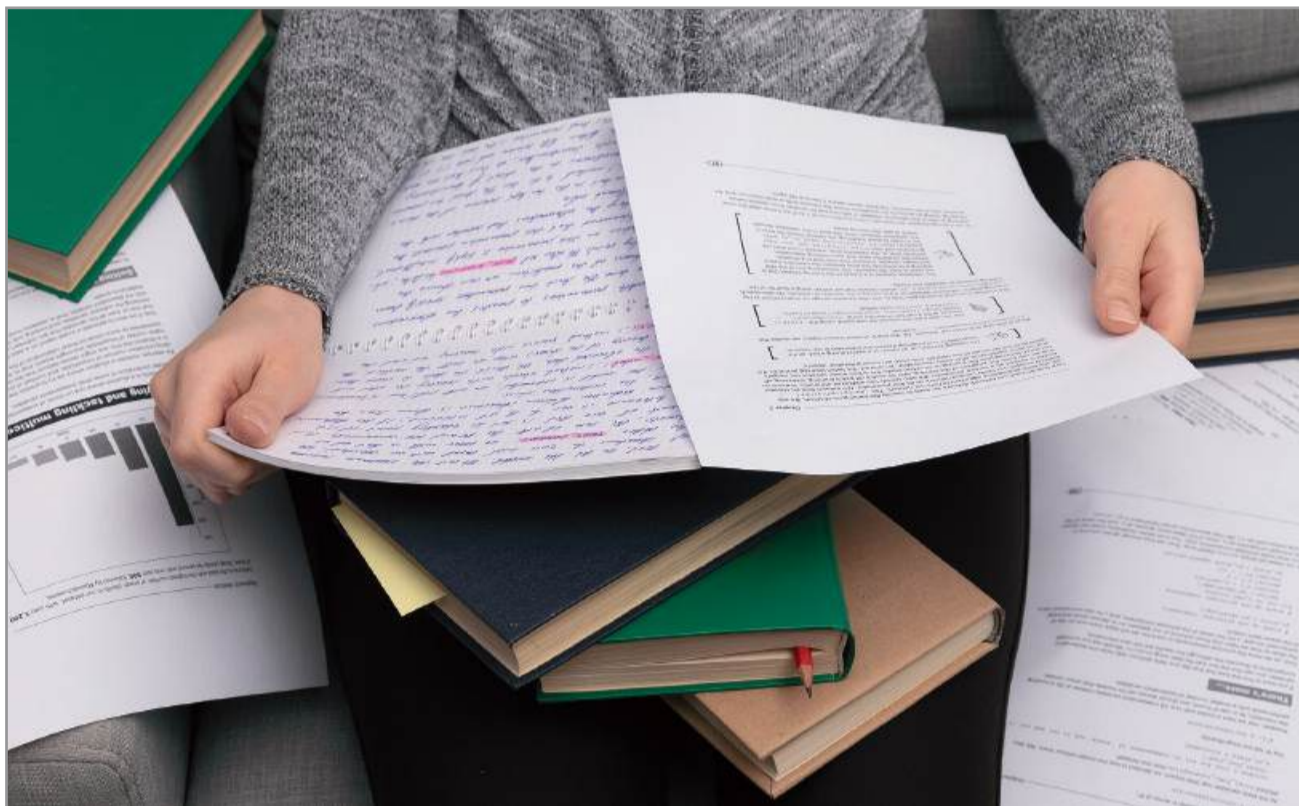
UAM ma w swoich szeregach 1200 doktorantów. Należą oni do pięciu Szkół Doktorskich, które obejmują kilka wydziałów. Na przykład Szkoła Doktorska Nauk Społecznych łączy siedem dyscyplin w tym m.in. nauki o komunikacji społecznej i mediach, nauki o polityce i administracji, geografii społeczno-ekonomiczną i gospodarkę przestrzenną, psychologię i nauki prawne. Nasuwa się więc pytanie: czy trudno się dostać na studia doktoranckie na UAM?

– To, jak trudno dostać się na studia doktoranckie, zależy od dyscypliny, na którą się rekrutuje, ponieważ dużo zależy od tego, ile jest miejsc i ilu jest chętnych. Chyba jednak w prawie wszystkich dyscyplinach każda zdobyta liczba punktów nie powinna być mała, aby się dostać. Oznacza to, że trzeba zdobyć punkty albo za wcześniejsze osiągnięcia naukowe, albo za dobry projekt badawczy, z którym się rekrutuje, i za rozmowę, w której się go dobrze obroni przed komisją – mówi jedna z pytanek doktorantek ze Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych. – W przypadku bardziej obleganych dyscyplin pewnie ważne jest mieć jedno i drugie, aby się dostać – dodaje. Tak o konkurencyjności i rywalizacji o miejsca mówi druga pytana osoba z tej samej Szkoły Doktorskiej: – Dostanie się na doktorat, jest niezwykle zmiennym i nieprzewidywalnym procesem, tak szczerze mówiąc. Ponad dziesięć lat temu, kiedy chętnych na studia było więcej, konkurencja była mocno odczuwalna – od jednego wykładowcy słyszałam, że potrzebował mieć dwie publikacje, żeby udało mu się dostać. Na przestrzeni ostatnich lat dostanie się na doktorat w ramach subwencji nie było problemem, a chętnych było niekiedy mniej niż miejsc. W tym roku tendencja się odwróciła. W wielu dziedzinach w mojej Szkole Doktorskiej było po trzech/czterech chętnych na miejsce, co może być niezwykle miazdzące psychicznie, kiedy człowiek nastawia się na doktorat, ale równie kompetentnych osób jest na pęczki i po prostu się nie udaje.

Suma punktów, którą można zdobyć w trakcie rekrutacji do Szkoły Doktorskiej, to 100, z czego najwięcej, bo aż 50 można uzyskać za rozmowę rekrutacyjną, podczas której oceniane są kompetencje kandydatów. Wysoko punktowany jest również sam projekt badawczy. Można za niego uzyskać 20 punktów. Pozostałe 30 punktów rozkłada się pomiędzy działalność naukową i uczelnianą kandydata oraz ocenę na dyplomie ukończenia studiów drugiego stopnia.

Skoro jest od nas wymagane pewne portfolio naukowe, to jak budować je i tym samym uatrakcyjnić swój wizerunek? – Najlepiej przygotowywać się poprzez pisanie artykułów, uczestniczenie w konferencjach i nawiązywanie kontaktów z innymi naukowcami. Osobiście okres przygotowania się do doktoratu odczułam jako swego rodzaju wycieńczenie, którego nie przechodziłam najlepiej. Jeśli postrzega się daną sytuację jako dużą konkurencję, a innych studentów jako osoby, które mogą Ci zabrać wymarzone miejsce w Szkole Doktorskiej, to nauka nie sprawia aż tak dużej przyjemności – wspomina doktorantka z I roku. – Jeśli ktoś nastawia się na zdobycie punktów za działalność w nauce, to podczas studiów warto angażować się w projekty już realizowane na uczelni lub samemu poszukiwać własnych, kontaktując się z prowadzącymi. Z projektów tych warto dążyć do opublikowania artykułu, ponieważ jest to jeden z punktowanych elementów.

W drodze po doktorat



Studia doktoranckie - jakie są na prawdę?

Z tych samych powodów warto też angażować się w organizację konferencji odbywających się na wydziale – potwierdza swoimi doświadczeniami druga rozmówczyni.

Z czym to się je?

Ważną kwestią przy temacie doktoratu jest samo stypendium doktoranckie, które w 2024. W czasie czterech lat studiów każdy doktorant otrzymuje stypendium w wysokości 3466,90 zł brutto przez pierwsze dwa lata studiów (przed oceną śródkresową) i 5340,90 zł brutto w następnych dwóch latach po ocenie śródkresowej. Oprócz tego doktoranci mogą otrzymywać wynagrodzenie za pracę przy grantach, na przykład z Narodowego Centrum Nauki lub korzystając z programu doktorat wdrożeniowy. Kwestię finansów i wsparcia naukowego komentuje jedna z doktorantek: – Wsparcie naukowe bardzo zależy od otoczenia danego doktoranta. Jeśli jest się wśród osób zaangażowanych w naukę, które wciągną Cię w swoje projekty i pomogą Ci rozwijać, to wsparcie będzie i szybko zacznie procentować. Jeśli jednak doktorat minie tylko pod znakiem pisania doktoratu, to sytuacja będzie wyglądać zupełnie inaczej. Wsparcie finansowe nie jest bardzo duże, to też zależy od możliwości uzyskania stypendiów i innych źródeł finansowania. Nie ma co się oszukiwać, że stypendium doktoranckie samo w sobie jest wysokie.

Wyjaśnione zostały kwestie rekrutacji, wymagań, obaw i finansów. Warto teraz przybliżyć codzienność doktoranta, czyli co właściwie robi się na takich studiach i ile czasu to zajmuje. – Codziennosc doktoranta może mocno zależeć od specyfiki dyscypliny. Doktorant na Wydziale Biologii czy Chemii musi prowadzić badania, do czego potrzebuje aparatury, która się tam znajduje, a więc często musi spędzać dużą ilość czasu w budynkach uczelni i to w konkretnym czasie. Jednak dla wielu pozostałych doktorantów czas nauki i pracy jest dość elastyczny, ponieważ wymogi związane z przebywaniem na wydziale są niewielkie. Oznacza to, że można pojawiać się na nim codziennie, jeśli komuś lepiej pracuje się właśnie tam, a można pojawiać się prawie tylko w zależności od potrzeby na przykład gdy musimy poprowadzić zajęcia – mówi rozmówczyni. A jak wygląda kwestia obowiązków? – Co do tego jak wygląda nauka, to należy do niej głównie: praca nad swoimi aktualnymi badaniami i artykułami, czytanie literatury naukowej, dyskusowanie z innymi na spotkaniach seminaryjnych swojego zakładu, realizowanie różnego typu kursów, prowadzenie zajęć i branie udziału w konferencjach – dodaje. – I w końcu kwestia prowadzenia zajęć, co z pewnością nurtuje wiele osób uczęszczających na nie: zajęć ze studentami z kolei mamy obowiązek wyrobić między 30 a 60 godzin każdego roku od drugiego do czwartego roku doktoratu.

Ciekawą perspektywę przedstawia nam osoba rozpoczynająca dopiero doktorat: – Obecnie, moje dni mijają na pra-

cy w projektach badawczych i na zajmowaniu się badaniami, artykułami, na spotkaniach i rozpisywaniu etapów badań. Zakładam, że im dalej w las, tym bardziej się przytłoczę sprawami do załatwiania, ale z drugiej strony tak długo, jak będzie to coś pasjonującego i ciekawego, nie boję się tej wizji. Obecnie postrzegam dydaktykę jako największe wyzwanie, ale tak naprawdę najłatwiej będzie to ocenić za kilka lat – mówi.

Gra warta świeczki?

Pytaniem, które możemy sobie zadać, kiedy sami staniemy przed wyborem ścieżki zawodowej, jest często: „Czy warto, czy ten wysiłek, te cztery kolejne lata studiów, po których zatrudnienie nie jest pewne, a wymagania jeszcze wyższe, są tego warte?” A z drugiej strony perspektywa utrzymania studenckich niższych i stabilnego zatrudnienia, przy którym dużo zależy od naszych własnych chęci i zaangażowania, jest niezwykle kusząca. Co sądzą na ten temat sami doktoranci?

– Myślę, że to czy warto zawsze zależy od osobistych oczekiwań i zamiarów. Jeśli chce się pracować naukowo, to doktorat powinien być raczej obowiązkowym punktem. Niektórzy jednak decydują się na zrobienie doktoratu bez planów pozostania na uczelni, dlatego że może im to dać korzyści w przyszłości, takie jak lepsze stanowisko i większe zarobki, większa wiedza w jakimś obszarze, zaspokojona potrzeba rozwoju lub ciekawość – mówi. Druga rozmówczyni zwraca uwagę na kilka pytań, które należy sobie zadać przed podjęciem takich studiów: cel po doktoracie, plan na doktorat, otoczenie. – Jeśli ktoś wie, dlaczego chce zrobić doktorat i nie idzie na niego jako przedłużenie studiowania, może to mieć sens. Wraz z powodem robienia doktoratu łączy się więc plan na to, co w trakcie niego robić – sam plan na przyszłość może być świetny, ale te cztery lata powinny być czasem, aby faktycznie włożyć energię w wypełnienie tego planu. Trzecia sprawa to otoczenie. Czy promotor jest ułożoną, odpowiedzialną osobą? Czy Wasze style pracy współgrają? Czy osoby w Twoim otoczeniu naukowym są wspierające, ogarnięte, nastawione na rozwój?

Jak widać, doktorat może być ciekawym pomysłem na karierę, ale jest wiele czynników, które dla jednych mogą stanowić bariery, a innym stwarzać idealne środowisko do samorozwoju i pracy. Choć jest to bardzo odpowiedzialna i wymagająca samodyscypliny ścieżka, to nie brakuje wśród doktorantów słów takich, jak te: – Trafienie na idealne elementy do doktoratu graniczy z cudem, więc warto dokładnie przemyśleć swoją sytuację i perspektywę, ale jeśli trafi się na idealny mix czynników, to wierzę, że jest to absolutnie świetna decyzja i bardzo serdecznie ją polecam!

Dużo odwagi wymaga opowiedzenie tragicznej historii. Szczególnie, gdy nie używa się do tego celu żadnych wyrazów. Milcząca usta zastępuje każdy milimetr ciała. Staje się ono medium niosącym przekaz. Uzewnętrznia bunt, zapisuje wstrząsające cierpienie, rejestruje przeszywający gniew. To cichy, lecz niespokojny świat miłosnych igraszek Don Juana, którego oglądać możemy na deskach poznańskiego Teatru Wielkiego.

Kolejne pokolenia tworzą etykiety zwane epokami. Każda wypracowała swoją moralność, sztukę, obyczaje. Czas organizuje dorobek kulturowy człowieka. Pewien okres rozpoczyna się, by przystoczyć się w inną formę. Podział zgodny ze zdrowym rozsądkiem. Jednak przejrzystość jest uproszczeniem. Na teksty kultury należy patrzeć ze względu na ich siłę. Niektóre zostały zapomniane. Część się wspomina. Największą moc mają te, które od wieków powracają i inspirują. Moliere uniemożliwił legendę.

Antynomia

Wiek XVII sprzeciwiał się iberyjskiemu paniczowi od chwili, w której go poznał. Szlachcic odrzucał swoim nieprzystojnym zachowaniem. Rozkochiwał i ranił. Uwodził i więził. Prowokował i pozbawiał życia. Brak mu było jakiegokolwiek cech, mogących budzić sympatię. W tamtym czasie spektakl od momentu napisania zagrano jedynie czternaście razy. Moliere nie odważył się wydać go drukiem za życia. Sam król Francji zasugerował autorowi zaprzestanie wystawiania sztuki. Całe szczęście Robert Bondara będący reżyser nie musi liczyć się ze zdaniem jakiegokolwiek monarchy. Teatr Wielki w Poznaniu stał się domem dla niepokornego ducha płatającego figle na scenie.

Każdy aspekt widowiska znajduje odbicie w jednym wyrazie: kontrast. Główny bohater – młody, silny, przystojny, chwacki.

Wokół mroku



„Don Juan” to analiza zdeprawowania człowieka. Bondarę interesuje postępowanie, nie kara

Pełen werwy zapalenie, który nie potrafi zwalczyć najgroźniejszego demona swojej duszy. Jest nim buchające pożądanie. Przyczynia się ono do wylania morza łez, przedwczesnej śmierci, gwałtownych awantur czy eskalacji przemocy. Zapatrzone w siebie. Nie liczy się z żadnym autorytetem. Buduje swój wizerunek nieświadomie. Amant stworzony po to, by upaść po osiągnięciu szczytu.

Jego ofiarami padają młode kobiety. Każde spotkanie z kimś, kto jest atrakcyjny, wieńczy romans. Bez względu na stan cywilny, status czy okoliczności. Pozwala sobie na to, aby odebrać im wszystko, co do tej pory składało się na ich życia. Nadzieje na wspólną przyszłość, celę w zakonie, najbliższą rodzinę. Kolejno łamie serca: Annie, Elwirze, Małgorzacie, Karolinie. Oj-

ciec Don Juana – Ludwik – żyje w przeświadczeniu, że jego syn jest nieskalany grzechem. Iluzję podtrzymuje Sganarel. Oddany przyjaciel protagonisty tuszujący jego styl życia przepelniony występami.

Barokowy sen

Ostry światłocien budzi skojarzenia związane ze stylem wypracowanym przez Caravaggia. Kostiumy nie zakrywają ciała całości. Każdy wystający mięsień rysuje się wyraźnie w świetle. To zaś skupione jest w snop, który nie rozjaśnia czarnego tła. Wydatnia treść opowieści. Sprawia wrażenie, jakby nieczne postępowanie Don Juana było przyczynkiem dla wszechobecnego mroku. Na nim wirują w szaleńczym tempie ludzkie sylwetki. Dynamizm idący w parze z pozą wyraża każdy stan umysłu. Taniec ma charakter ceremonii. Wznosi się, by opaść. Fala rozbija się o twarde brzeg konsekwencji.

Akompaniament przyprawia o dreszcze. Buduje nieustające napięcie. Pozwala na łatwiejsze wyrażenie świata emocji i uczuć. Orkiestra umieszczona zaraz pod sceną gra niestrudzenie przez półtorej godziny. Dla widza to zaledwie dwa akty. Okres, który mija w mgnieniu oka. Muzycy traktują go jako próbę swojego profesjonalizmu. Nie wolno pomylić choćby jednego dźwięku. Wpadka może słono kosztować cały zespół. Wszyscy podążają za ruchem batuty. Niezawodni specjaliści, bez których realizacja przedstawienia nie mogłaby się obyć. Stworzyli dopełnienie wizualnej uczy.

Balet nie trafia w gusta każdego widza. Zawężenie wyrazu do wirowania ludzkich sylwetek jest nie lada wyzwaniem. Don Juan zasługuje na szansę. Zawsze aktualny, wywołujący salwy śmiechu, poruszający. Ma w sobie wszystko to, co biografie fatalnych gwiazd popkultury. Przepelniony skandalami i używkami. Impas zgotowany na własne życzenie. Lepiej poznać historię na deskach teatru niż na własnej skórze.

Jędrzej WRÓBLEWSKI
jedwro1@st.amu.edu.pl

Zostawić za sobą miłość, by odnaleźć siebie

Shawn Mendes jest artystą, którego nie trzeba przedstawiać. Podbił scenę muzyczną dziesięć lat temu. Wydał swój pierwszy solowy album w wieku zaledwie 16 lat. Od tego czasu w jego życiu zaszło wiele zmian. Dojrzewanie, miłość, problemy ze zdrowiem psychicznym i etap leczenia. Drogi tę dokumentowały jego utwory, tworząc tym samym pamiętnik życia. Teraz mężczyzna ma 26 lat i wydaje swój najbardziej osobisty album. Ale czy spełni oczekiwania, aby piosenki były tak dobre, jak dawniej? A może nie dba już o odbiór, ale o przekaz?

Shawn Mendes urodził się 8 sierpnia 1998 roku w Pickering w Kanadzie. Muzyka od zawsze zajmowała ważne miejsce w jego życiu. Pierwsze covery piosenek nagrywał w wieku 14 lat. Dotychczas w swoim dorobku miał cztery albumy: „Handwritten” z 2015 r., „Illuminate” z 2016 r., „Shawn Mendes” z 2018 r. oraz „Wonder” z 2020 r. 15 listopada 2024 roku miała miejsce premiera jego piątego albumu zatytułowanego „Shawn”. Mężczyzna promował go już od jakiegoś czasu, dodając, że będzie to jego najbardziej osobisty album. I pokrywa się to z rzeczywistością, gdyż Mendes w swoich najnowszych utworach zdradza wiele informacji ze swojego życia.

Młodość, ambicje i uniwersalne doznania

„Handwritten” był pierwszym z albumów młodego muzyka. Zawierał jego debiutanckie utwory. Z impetem podbił przemysł muzyczny. Wiele hitów, które powstały tego roku, zostało słuchaczom z tyłu głowy i obecnie wywołuje poczucie melancholii. „Stitches” oraz „Never be alone” to najpopularniejsze z utworów, które ukazują główne atuty młodego muzyka. Niespotykana barwa dojrzewającego głosu i inspirowana historia opiewająca na sprawę liryki i barwnych teledysków przerosła słuchaczy w świat pierwszych zauroczeń. Mendes szturmem podbił serca słuchaczy. Rok później powstał album „Illuminate”, który przyniósł hity, takie jak „Mercy” oraz „Treat you better”. Ten drugi ma dziś kilka miliardów wyświetleń na YouTube. Muzyka ta była odważna i manifestowała potrzebę miłości, zrozumienia oraz spokoju. Różniła się od poprzedniego albumu tym, że Mendes potrafił w wyraźny sposób zaznaczyć swoje potrzeby i pragnienia. Wędrowaliśmy więc wraz z artystą przez proces jego dorastania oraz odkrywania siebie.

Ognista miłość zamieniona w popiół

Do uznania prawdziwości twierdzenia, że z miłością trudno walczyć, nie trzeba chyba przekonywać nikogo. W 2018 roku, gdy Shawn miał 20 lat, powstał album „Shawn Mendes”. Można uznać go za najlepszy album młodego artysty. Każda z piosenek zamieszczonych tam jest dojrzałą formą przekazu. Mendes wiedział już wtedy, czego chce od życia. Chciał miłości od kobiety, która była w jego sercu od długiego czasu. Album przyniósł hity, takie jak „In my blood” (opowiadające o walce z lękiem i niepokojem, które jednak zostają przezwyciężone) czy „Lost in Japan” (miłosny utwór o pragnieniu spotkania z ukochaną, która jest od niego daleko). Inne mniej znane piosenki z tego albumu, jak np. „Mutual”, „Why”, „Perfectly wrong” czy „When you’re ready” są muzyczną podróżą przez odległe zakamarki serca muzyka. Shawn Mendes był już wtedy młodym mężczyzną, który odważnie śpiewał o tym, czego pragnie. Prosił wybrankę, by określiła swoje uczucia wobec niego i nie kazała mu czekać. Jak mówił później w wywiadach, w każdej piosence starał się nawiązywać do swojej ukochanej. Miłość została na nim tak trwały ślad, że efektem wejścia w związek z Camilą Cabello było wydanie czwartego albumu – „Wonder”. Obfitował w przepelnione radością utwory z przekazem spędzenia ze sobą całego życia. Shawn Mendes wydawał się być gotowy do roli męża i partnera na całe życie. Pomiedzy albumami powstał światowy hit „Señorita” (1,7 mld wyświetleń), ukazujący w zmysłowy sposób relację dwojga młodych ludzi, którzy mimo burzliwej emocji musieli się rozstać. Nie inaczej stało się z Shawnem i Camilą. Po rozstaniu mężczyzna się załamał i niemal trzy lata trwało jego leczenie.

Nowa wersja Shawna Mendesa

Album „Shawn” obfituje w wyjątkowe brzmienia. Piosenka „That’ll Be The Day” jest odniesieniem do największej miłości i tego, że nigdy nie da się o niej zapomnieć. Staje się ona na zawsze częścią człowieka. Dodatkowo w utworze „That’s The Dream” piosenkarz śpiewa o staraniach, które spełzy na niczym. Mimo obietnic, zakochani wybierają życie z kimś innym. Piosenka ma jednak bardzo pogodny klimat. Shawn Mendes zrywa z romantyczną wizją miłości. O pogodzeniu się z rzeczywistością świadczy utwór „Rollin’ Right Along”, gdzie Mendes śpiewa dosłownie „życie biegnie dalej”. Dodatkowo album otwiera piosenka „Who I Am”, w której piosenkarz przeprasza słuchaczy za odwołanie trasy koncertowej dwa lata temu i tłumaczy się tym, że wciąż szuka siebie. W utworze „Heavy” Shawn zapewnia, że mimo że było mu ciężko, teraz jest już go-



Shawn Mendes ponownie zaskakuje dobrą muzyką

towy. Na co? O poszukiwaniu siebie mówią też piosenki: „The Mountain” oraz „In Between”. W tej pierwszej Mendes wspomina o tym, że w końcu jest obecnie szczęśliwy i nie interesuje go, co mówią o nim inni. W tej drugiej piosenkarz śpiewa o szukaniu swojego miejsca. W albumie pojawił się także cover religijnej piosenki „Hallelujah”, czy więc można powiedzieć, że próbując wyleczyć się z miłości, Mendes odnalazł Boga i znalazł dzięki Bogu swoją ostoję? Dodatkowo album zawiera wydane już wcześniej utwory „Why, why, why”, „Isn’t that enough”, „Nobody Knows” oraz „Heart Of Gold” (wydana 1 listopada 2024 i składająca hołd zmarłemu przyjacielowi).

Najnowszy album Shawna Mendesa chwytła za serce i jest wzruszającym dowodem dojrzałości emocjonalnej młodego mężczyzny. Mimo ogromu bólu i problemów, piosenkarz znalazł drogę powrotną do szczęścia. Inspiruje słuchaczy tym, że nawet z najtrudniejszej sytuacji jest jakieś wyjście. Poza wartością merytoryczną autor czerpie z różnych gatunków muzycznych, takich jak pop, country, folk czy gospel. Jest to uczta dla zmysłów i ukojenie dla własnych trudnych emocji.

Agnieszka ŁUKASZEWSKA
agnluk7@st.amu.edu.pl

Improwizacja – uważność, akceptacja, relacja

Słuchać i reagować – najlepiej najszybciej i najbłyskotliwiej. Dopasować się do tego, co druga osoba proponuje na scenie. Tak najprościej można opisać teatr improwizowany, który w ostatnich latach staje się coraz popularniejszy. Z czego wynika wzrost zainteresowania tą formą sztuki? Czy umiejętności zdobywane podczas opanowywania sztuki improwizacji mogą wpłynąć na nasze życie codzienne?

Poznań jest wciąż niesłabnącym ośrodkiem kultury i chciałoby się modnie dodać „szeroko pojmowanej”, mimo że kultura sama w sobie jest pojęciem wielopoziomowym i nie da się jej pojmować „wąsko”. A już na pewno nie robią tego osoby zaangażowane w sztukę na poznańskim podwórku, która od lat zachwyca różnorodnością form, stylów i środków przekazu. W dodatku ma ono tę szczególną właściwość, że zdaje się wciąż rozszerzać, tworząc miejsce nowym przedsięwzięciom. Skoro już mowa o właściwościach kulturalnego świata w stolicy Wielkopolski nie sposób przejść obojętnie obok faktu, że zdaje się ona nie tylko odzwierciedlać najnowsze trendy i nurty, ale i płynie razem z nimi, pozwalając im dojść do głosu i wybrzmieć, chociażby na scenie. Tworzy wokół siebie społeczności, dzięki którym może się dalej rozwijać.

Nie inaczej jest w przypadku teatru improwizowanego, który nie jest co prawda nowością sam w sobie, ale jego skala i popularność w Polsce znacznie zwiększyła się w ostatnim czasie. Warto więc przyjrzeć się temu, co dzieje się na poznańskiej mapie improwizacji, którą od dłuższego czasu współtworzy Piotr Nawrotek – z wykształcenia finansista, obecnie zajmujący się na co dzień improwizacją jako trener improwizacji teatralnej, aktor Teatru Trzecie Impro, Nagle Teatru oraz duetu Kekluks.

Improwizacja to relacja

– Musisz przyjąć, co druga osoba proponuje na scenie i jakoś na to zareagować, iść za tym, nawet jeśli miałeś inny pomysł na



Zmierzyć się z własną ambicją – sztuka improwizacji

daną scenę – mówi Piotr, zapytany o swoje pierwsze skojarzenia z improwizacją. – Ta akceptacja bardzo przydaje się w życiu. Od kiedy działam w impro, uczę się większej akceptacji w codziennych sytuacjach i dużo łatwiej mi to przychodzi – dodaje. Improwizacja jest sztuką tworzenia spektaklu na żywo bez scenariusza i na podstawie sugestii publiczności. Jest także sztuką słuchania. Okazuje się, że wcale nie chodzi o to, by reagować jak najszybciej i jak najbłyskotliwiej, choć to też jest ważne i z pewnością bardzo efektowne, ale przede wszystkim, istotne jest to, aby uważnie wysłuchać pomysłu osoby, z którą się gra i starać się na niego odpowiedzieć. Zdaniem aktora, uwidacznia się tu esencja teatru improwizowanego, który najczęściej polega na grze z kimś. Zdarzają się improwizacje solowe, ale są one rzadką i dość trudną formą.

Z reguły do tego, aby w ogóle powstała improwizacja, potrzebne jest po prostu nieco przestrzeni i druga osoba. W teatrze improwizowanym ważne jest, żeby najpierw grać po prostu z kimś, rzucać sobie wzajemnie wyzwania, ale też słuchać się wzajemnie i poruszać się w granicach komfortu psychicznego i fizycznego drugiej osoby. Dlatego, jak zauważa Piotr Nawrotek, dużo łatwiej gra się z osobami, które się zna i wie się, na co można sobie pozwolić. Aktor prowadził niedawno warsztaty, których temat nawiązywał do tej idei: „Uważność w przestrzeni. Improwizacja teatralna”.

Kto może się zmierzyć?

Kto nadaje się do tego, aby przyjść na warsztaty z improwizacji? Każdy, kto jest pełnoletni i nie ma znacznych ograniczeń intelektualno-ruchowych. Każdy, kto jest otwarty na innych, kto chciałby wyrazić siebie albo być może spróbować wyjść z własnej strefy komfortu. Wreszcie każdy, kto poszukuje społecznych sytuacji, które pomogą mu odnaleźć się w grupie i poczuć się częścią wspólnoty.

Ciekawe informacje o improwizacji oraz szczegóły warsztatów można znaleźć w mediach społecznościowe grupy Kekluks i poznańskiej sceny improwizowanej. Grupa Kekluks prowadzi dwie formy cykli zajęć, z których jedna skupia się wokół zapoznania się z tematem improwizacji i nauką gry w zespole. Druga natomiast rozwinięta jest o wspólny dodatkowy cel, jakim jest wyjście z daną grupą warsztatową na scenę i zagranie spektaklu.

Niekiedy mówi się o terapeutycznym wymiarze improwizacji. Zapytany o to Piotr przyznaje, że sam go zauważa i stosuje we własnym życiu, ale zastrzega, że nie każdy go uznaje i dla niektórych jest to grząski grunt, po którym należy się poruszać z dużą delikatnością i wyczuciem. A wyczucie to jedna z tych niezwykłych rzeczy, których warto się nauczyć, zwłaszcza jeśli chce się występować na scenie, a improwizacja taką przestrzeń do nauki tworzy.

Joanna DĄBROWSKA
joadab6@st.amu.edu.pl

The Smile wycięci z kontekstu

Bardziej elektroniczne, ale dość mocno zbliżone stylistycznie do tych, które znamy z „Wall of Eyes”. Mowa o utworach z nowego albumu zespołu The Smile zatytułowanego „Cutouts”. Jest to drugi wydany w tym roku album zespołu, w którym słychać wpływy między innymi Aphex Twin.

Brytyjska grupa w albumie „Cutouts” dość mocno skrzyła w stronę elektroniki. Miejsca na gitary nie zabrakło, jednak nie jest aż tak dominująca jak na poprzednich płytach. Thom Yorke, Jonny Greenwood oraz Tom Skinner zaprezentowali materiał w jeszcze większym stopniu przypominający muzykę Radiohead, a zwłaszcza z okresu albumów „Kid A” oraz „Amnesiac”. Mocne są tu też wpływy Aphex Twin, nawet w teledyskach, które wykonał współpracujący z irlandzkim artystą twórcą Weirdcore.

Muzyczny dobór celowy

Thom Yorke i spółka nagrali utwory stanowiące „Cutouts” podczas tych samych sesji, w wyniku których powstał „Wall of Eyes”. Podobnie jak w przypadku poprzedniego albumu, nowe utwory powstały pod okiem producenta Sama Pettsa-Daviesa, między innymi w legendarnym studiu nagraniowym Abbey Road w Londynie oraz domowym studiu Jonny’ego Greenwooda w Oxfordshire. Praca nad obydwoma albumami zbiegła się w czasie i problemem okazało się rozdzielanie utworów, tak aby nowe piosenki na „Cutouts” nie sprawiły wrażenia odrzutów, a stanowiły samodzielną całość. Sam Yorke przyznał, że celem takiego rozdziału było uniknięcie wypalenia zespołu.

Utworów, których można wysłuchać na „Cutouts” fani grupy mieli okazję posłuchać już wcześniej. Część z nich The Smile zagrało już podczas tras koncertowych w 2021 i 2022 roku. Dodatkowo niektóre piosenki usłyszeć było można podczas koncertów Radiohead. Być może polscy fani grupy także by je usłyszeli w tym roku podczas wakacyjnego koncertu w Warszawie, gdyby nie odwołanie całej europejskiej trasy koncertowej zespołu. Powodem była infekcja Jonny’ego, przez którą trafił na oddział intensywnej terapii. Na całe szczęście, gitarzysta grupy opuścił szpital niedługo później, choć lekarze zalecili mu, aby się nie przemęczał.

Elektroniczna ewolucja

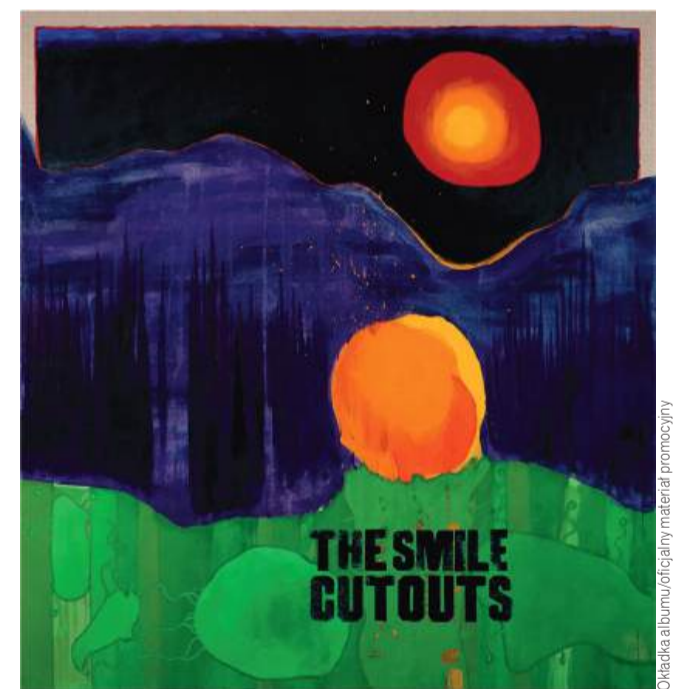
The Smile na „Cutouts” postawiło na częściowo inną estetykę, niż na pozostałych albumach. Dominują syntezatory i ogólnie pojęta muzyka elektroniczna. Trio pozostawiło miejsce na gitary, chociażby w utworach takich, jak „Zero Sum”, „The Slip” czy „Bodies Laughing”, które budzi mocne skojarzenia z tytułowym utworem z poprzedniego albumu. „Zero Sum” zasługuje na wyróżnienie ze względu na powalającą technikę Jonny’ego Greenwooda, którego szybka gra z użyciem efektu delay tworzy niemal wielowarstwowe brzmienie. Natomiast, elektronika dominuje w utworach „Foreign Spies”, „Don’t Get Me Started” czy „No Words”.

Fani Radiohead znajdą też coś dla siebie w utworach „Tiptoe” (fortepianowa ballada w stylu „Pyramid Song”), „Eyes & Mouth” (utwór który mógłby bez problemu znaleźć się na takim albumie jak „Kid A”) czy „Colours Fly”. Dość osobliwym brzmieniem wyróżnia się „Instant Psalm”. Utwór powstał we współpracy z London Contemporary Orchestra, grającą bardzo mocne partie w których słychać awangardowe inspiracje, niczym u Krzysztofa Pendereckiego.

Zimna wojna w ładnej oprawie

Pod względem tematycznym The Smile skupiło się między innymi na paranoi. Widać też sporo inspiracji zimną wojną. Sam tytuł „Cutouts”, nawiązuje do pojęcia ze słownika szpiegowskiego, które oznacza pośrednika dostarczającego informacje między szpiegami. Tematykę tą porusza również pierwszy utwór „Foreign Spies”. Chociaż jest to raczej temat szpiegomanii. Tematykę blisko związaną z zimną wojną porusza kawałek „The Slip”. Krytykuje on obojętność większości na groźby światowych liderów, dotyczące użycia broni atomowej. Ukazane jest to poprzez metaforyczne porównywanie do czarnej dziury. Inspiracji jest jednak więcej – samotność, pustka, czy nagranie z premiery Windowsa 95...

Teksty są jednak podobnie jak w przypadku wielu innych utworów Thoma Yorke wieloznaczne. Warto powiedzieć też nieco więcej o warstwie wizualnej. Za teledyski (a raczej wizualizacje, jak zostały oficjalnie nazwane na kanale zespołu na YouTube) odpowiada Weirdcore – artysta ukrywający się pod pseudonimem, który zasłynął między innymi ze współpracy z Aphex Twin. Stworzył dla niego charakterystyczne teledyski.



Okładka albumu autorstwa Stanleya Donwooda powstała jako obraz zatytułowany „Dwa księżycy”

Na potrzeby The Smile Weirdcore, we współpracy z programistami kreatywnymi Ciro Negrognim oraz Andrew Bensonem, stworzył przyciągające uwagę teledyski z efektem glitchowania się. Przypominają one nieco obrazy, które mogłyby stworzyć AI. Uwagę przyciąga także okładka autorstwa Stanleya Donwooda, który już od lat 90. współpracuje z Thomem Yorke.

„Cutouts”, mimo nazwy która na pierwszy rzut oka może sugerować odrzucone utwory z poprzedniej płyty, jest albumem stojącym na własnych nogach. The Smile nie próżnowało i pomimo pracy w ramach jednej sesji wydanej w październiku, to album jest znacząco inny od „Wall of Eyes”. Elektronika oraz eksperymentatorskie podejście, które stało się znakiem rozpoznawczym Radiohead we wczesnych latach 2000. wróciły z pełną mocą i pozostaje tylko zapytać, na co jeszcze są w stanie spaść Thom Yorke i spółka?

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

Twórczość tajemniczego Banksy'ego to prawdziwa uczta dla miłośników sztuki. Jego anonimowość oraz przekaz, który niesie poprzez swoje prace, fascynują i przyciągają tłumy. Jest jednym z najważniejszych współczesnych artystów. Używa ulic jako swojego płótna. Na nich powstają dzieła pełne ironii, krytykujące patologie społeczeństwa.

Wystawa „The Mystery of Banksy” zgromadziła wiele fascynujących prac, umożliwiając lepsze poznanie i zrozumienie wszechstronnej twórczości artysty. Jego graffiti nie tylko ożywia miejskie przestrzenie, ale także stawia ważne pytania o kondycję społeczeństwa pełnego nierówności, politykę czy konsumpcjonizm. Jego prace stały się jedną z głównych atrakcji kulturalnych miasta, przyciągając zróżnicowaną publiczność – zarówno młodzież, jak i starszych miłośników sztuki. Jedno jest pewne – graffitiarz głośno mówi o współczesnych problemach i staje w obronie wolności wyrażania siebie.

Kim jesteś?

Banksy to jeden z najbardziej rozpoznawalnych pseudonimów w świecie sztuki ulicznej, jednak jego tożsamość nie została odkryta. Wiadomo, że jest Brytyjczykiem i ma około pięćdziesięciu lat. Tworzy dzieła na ulicach Londynu i innych miast, w humorystyczny sposób dzieląc się przemyśleniami na temat kwestii politycznych i społecznych. Pojawia się tam, gdzie coś się dzieje, i walczy z chorobami współczesności. Niejednokrotnie przekracza przy tym istniejące granice. Łącząc graffiti z techniką szablonową, wywołuje sensację, a także zyskuje uznanie innych artystów i mediów. Podczas badań opinii publicznej przeprowadzonych w 2009 roku w Bristolu mieszkańcy zostali zapytani czy prace Banksy'ego powinny pozostać w przestrzeni publicznej? Aż 97% respondentów opowiedziało się przeciwko ich usunięciu. To jasny sygnał, jak bardzo ceniony jest ten artysta. W 2010 roku magazyn „Time” umieścił go na liście stu najbardziej wpływowych osób na świecie. Znalazł się obok postaci takich jak: Barack Obama, Steve Jobs czy Lady Gaga.

Swoją karierę rozpoczął w latach 90. Jego debiutancki mural o nazwie „Łagodny zachód” pojawił się w Bristolu w 1999 roku. Przedstawia on misia rzucającego koktajlem Mołotowa w trzech policjantów. Po raz pierwszy jego dzieła zostały wystawione w 2002 roku w Londynie. Odwiedzający mogli zobaczyć najbardziej rozpoznawalną pracę pod tytułem „Dziewczynka z balonem”. W pozostałej części Europy pierwsza wystawa odbyła się w Monachium w 2021 roku. Następnie twórczość Banksy'ego odwiedziła Wiedeń, Berlin, Hamburg i Sztokholm, ostatecznie zawitała do Polski – na początku 2024 roku prace można było podziwiać we Wrocławiu. Teraz nadszedł czas na Poznań. Obecnie wiadomo, że pod pseudonimem

Bristolski król street artu



Sztuka Banksy'ego nie przestaje fascynować i zadziwiać

ukrywa się więcej osób – kontynuują one działalność prekursorskiego Banksy'ego.

Poznańska arena

Jedną z hal Międzynarodowych Targów Poznańskich zamieniła się w galerię sztuki ulicznej. Na wystawie „The Mystery of Banksy” od końca sierpnia do 15 grudnia można podziwiać twórczość anonimowego graffitiarza i malarza. Ma on bardzo bogate portfolio. Dostępnych jest ponad dwieście dzieł, a organizatorzy przygotowali wyjątkową ekspozycję. Udostępniło graffiti, fotografie, rzeźby, instalacje wideo oraz wydruki na różnych materiałach, takich jak: płótno, tkanina, aluminium czy pleksi. Dzięki mnogości prac oraz wielkości hali zwiedzający mogą dogłębnie poznać historię twórczości Banksy'ego. Prawdziwa uczta dla miłośników sztuki ulicznej!

Pierwsza rzecz, która przyciąga uwagę to różnorodność tematów. Od wojny, przez politykę, po konsumpcjonizm. Każde dzieło to inna fascynująca historia. Największe wrażenie wywarły na mnie prace wykonane na Ukrainie. Zniszczone mury artysta wykorzystał,

Oczami przedstawicielki wystawy – Ewy Król

Co zwiedzający mogą obejrzeć na wystawie „The Mystery of Banksy”?

– Wystawa jest kompleksowym przeglądem twórczości artysty, oferującym wgląd w jego najważniejsze i najbardziej inspirujące prace, które wywołały sensację na całym świecie.

Jak wyglądała organizacja?

– Było to skomplikowane przedsięwzięcie, które wymagało precyzji i staranności na każdym etapie. Przygotowania przebiegały zgodnie z planem. Współpracujemy z doświadczonym zespołem, który pilnował, aby każda z prac dotarła bezpiecznie i została prawidłowo zainstalowana. Dbaliśmy o to, żeby każdy detal był odpowiednio zaaranżowany.

Skąd pomysł, aby wystawa pojawiła się w Poznaniu?

– Pomysł na to zrodził się z głębokiego przekonania o wartości artystycznej Banksy'ego. Wystawa ta odwiedziła już wiele europejskich miast, a Poznań – z jego wyjątkową sceną kulturalną – wydaje się miejscem idealnym do zaprezentowania takiej twórczości.

Jak duże jest zainteresowanie wystawą?

– Jesteśmy niezwykle zadowoleni z zainteresowania, jakim cieszy się wystawa. Codziennie przyciąga bardzo wiele osób, najwięcej w weekendy. Widząc tak szerokie zainteresowanie, możemy stwierdzić, że sam artysta i jego dzieła cieszą się ogromną popularnością.

Kto najczęściej odwiedza wystawę?

– Jeśli chodzi o wiek odbiorców, to zauważyliśmy, że przyciąga ona bardzo zróżnicowane grono odbiorców, od młodzieży, poprzez dorosłych, po seniorów – wszyscy znajdują coś inspirującego w pracach Banksy'ego.

wał, by upamiętnić ofiary wojny. W ciekawy sposób ukazuje także komercjalizację świąt Bożego Narodzenia poprzez rzeźby przedstawiające pakunki wyrzuczone od nadmiaru prezentów. Banksy powiedział kiedyś, że lubi występować anonimowo i wyzywać do rzeczy, w które nikt inny nie wierzy. Pokazuje, jak straszna jest ludzkość, używając do tego sprayów i szablonów. Przede wszystkim korzysta ze swojego otwartego umysłu i kreatywności.

Milena SPIRALSKA
milspi@st.amu.edu.pl

Co autor miał na myśli?

Nie od dziś wiadomo, że język polski to jeden z trudniejszych języków świata. Co intrygujące, wielu Polaków nie jest w stanie wygrać starcia z brakującymi przecinkami, rażącymi w oczy błędami ortograficznymi czy skomplikowaną wymową. Poddają się więc oni niedbalstwu i coraz chętniej tłumaczą się z błędów: „tak jest szybciej” lub „przecież wszyscy mnie zrozumieli!”. A tak właściwie, zasad panujących w języku uczeni są od małego. Wydawać by się mogło, że będą w tej dziedzinie co najmniej dobrzy. Czy więc w tej sytuacji człowiek, który z Polski nie pochodzi, ma szansę odkryć wszystkie tajniki polskiego? A może nawet zawstydzić tych, którzy władają nim od urodzenia?

Język polski jest niezaprzecalnie piękny. Kryje w sobie wiele zagadek i wyjątkowych znaczeń. Jednak opanowanie go do perfekcji nie należy do łatwych zadań. Gdy weźmie się do ręki przykładowy arkusz egzaminacyjny, który ma potwierdzić znajomość polskiego na poziomie np. C1, zaczyna się wątpić we własne umiejętności. Skoro nawet Polacy mogą być zaskoczeni stopniem trudności, co z osobami zza granicy? Warto zastanowić się ponadto, czy język polski kryje swoiste inside joke'i albo czy jest intuicyjny z perspektywy kogoś, kto dopiero się go uczy?

Nie lada wyzwanie?

Polszczyzna rządzi się swoimi prawami – raz jest schematyczna, a raz trzeba ją po prostu „czuć”. Z reguły polskiego łatwiej się uczyć osobom, które posługują się jednym z języków słowiańskich. Dzieje się tak, ponieważ przynależność do tej samej rodziny języków sprawia, że brzmią one podobnie i łatwiej je przyswoić. – Język polski jest bardzo podobny do języka białoruskiego, więc nie było mi trudno zrozumieć strukturę polszczyzny, jednak gramatyki i liczebników wciąż się uczę – mówi Eva, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej pochodząca z Białorusi. – Język polski jest w miarę łatwy i ciekawy. Na początku nauki było mi trudniej, ponieważ nie rozumiałam wszystkiego. Zaczęłam się uczyć trzy lata temu i nadal to robię – przyznaje studiująca razem z Ewą Viktoriia pochodząca z Ukrainy.

Studenci potrzebują języka polskiego, by móc pobierać naukę w Poznaniu. Jednak nie dla wszystkich nauka polskiego jest łatwa. – Język polski jest dla mnie sporym wyzwaniem, szczególnie jeśli chodzi o gramatykę, która ma wiele wyjątków i złożone reguły. Uczę się go od około czterech lat i chociaż po tym czasie radzę sobie w codziennych sytuacjach, to polski wciąż potrafi mnie zaskoczyć – mówi studiujący na WNPiD Mikita pochodzący z Białorusi.

Z trudności języka polskiego zdają sobie sprawę nauczyciele. – Przez lata mojej pracy zdarzyło mi się mieć klasy, w których uczyły się osoby, które nie miały dotychczas styczności z językiem polskim. Początki były więc dla nich niełatwe, jednak im więcej z nim obcowały, tym lepiej zaczynały się nim posługi-

wał. Najważniejsze jest według mnie nie zniechęcać się – próbować mówić i pisać. Na początku nie będzie idealnie, ale metodą prób i błędów można osiągnąć sukces. I to powtarzam moim podopiecznym – mówi nauczycielka szkoły podstawowej nr 2 w Komonikach Sylwia Nowakowska.

Język pełen zagadek

Kiedy przebywa się w innym kraju i poznaje się jego realia, zderzenie z rzeczywistością potrafi zaskoczyć. To, co dla Polaków wydawać się może oczywiste, dla osób zza granicy może takie nie być. – Ukraiński i polski są bardzo podobnymi językami i wiele słów, których nie znam, rozumiem albo dlatego, że są podobne, albo po prostu z kontekstu. Nawet niektóre idiomy są identyczne. Ale oczywiście czasami stwarza to problemy, ponieważ istnieją słowa, które brzmią tak samo, ale znaczą zupełnie co innego, jak na przykład polskie słowo czaszka w języku ukraińskim oznacza kubek. Albo gramatyka, końcówki osobowe, forma grzesnościowa – po ukraińsku po prostu zwracamy się do Was, więc trudno było się na nowo nauczyć mówić Pan/Pani – mówi o swoim doświadczeniu posługiwania się językiem polskim Iryna, studentka DiKS-u.

Podobne zaskoczenia spotkały wielu studentów zza granicy. – Kiedy pierwszy raz usłyszałem wyrażenie zjeść z kimś beczkę soli, wydało mi się to dziwne. Nie rozumiałem, dlaczego akurat beczka soli, ale później dowiedziałem się, że chodzi o długą, wspólną relację – mówi Mikita. – Dycha to 10 złotych – bardzo mnie to zdziwiło, kiedy zaczęłam pracować i to usłyszałam. Jeśli chodzi o podobne wyrazy, są to dzień dobry i smacznego. W języku białoruskim mówimy dobry dzień i smaczna jeści – dzieli się – W języku ukraińskim dynia to arbuz (harbuz), a dynia (dynia) to melon. To bardzo ciekawe – mówi pracujący w re-

W Teatrze Wielkim w Poznaniu 22 listopada zza kurtyny wyłonił się spektakl wyjątkowy, niefrasobliwie dążący do ukazania nowych wymiarów słynnego dramatu Witolda Gombrowicza – „Ślub”, jakiego dotąd na teatralnych deskach nie było!*

Zapraszamy do przeżywania kolejnego, albo pierwszego, aktu niezwykłego widowiska. W aurze jesiennego oniryzmu o przekładaniu Gombrowiczowskich tkanek twórczych na wielowymiarową kanwę teatru operowego, jego warstwach ezoterycznych i organicznych opowiedział dla BUCa Krzysztof Cicheński, reżyser spektaklu, artysta intermedialny i wykładowca akademicki.

Jak to jest przekładać Gombrowicza na formę teatru operowego?

– Bardzo trudno albo bardzo łatwo – zależy, jaki efekt chcemy osiągnąć. Jest prawie że niemożliwe, żeby całość tego Gombrowiczowskiego stylu przenieść na słowo śpiewane, które musi być... Ta fraza musi być krótsza, musi być bardziej zrozumiała, występuje w niej mniej różnych zależności gramatycznych, mniej łączników trzysylabowych, zwłaszcza „choćaby”, „aniżeli” i tak dalej. Wszystko to trzeba wyrzucać, po to, żeby w zamian dostać coś innego, bardzo organicznego, co ujawnia się dopiero w głosie, w dźwięku, w jego drzeniu i interwałach. Dzięki temu słowa zaczynają być wypełnione właśnie tym, co pod nimi – stają się organicznym ekwiwalentem emocji, jakiegoś rodzaju lęku, który tam się pojawia.

Skoro o emocjach, to w jaki sposób w „Ślubie” reżyseria uwypukla sferę psychologiczną?

– Emocje wynikają z frazy muzycznej. I to jest moja wiara w operę – że głos śpiewany jest nośnikiem dodatkowego elementu organicznego, który bardzo silnie oddziałuje na widza. Niektórzy twierdzą, że opera jest sztuczna, a ja myślę, że właśnie muzyka jest tym najprawdziwszym medium, sprawiającym, że potrafimy odnieść się do niej spoza sfery intelektualnej. Zareagować od razu na dźwięki, które się pojawiają. Trwała tu ścisła współpraca z kompozytorem nad powstawaniem libretta i całej koncepcji. To nie jest tak, że ja mu coś wysłałam, a on to potem skomponował. To były ciągłe rozmowy przez ponad rok, prowadzone po to, żeby uzupełnić te wszystkie luki, powstające gdzieś pomiędzy rozmową. Sam tekst daje tyle luk, które trzeba wypełnić. I temu pomaga teatr, ale przede wszystkim właśnie warstwa muzyczna, będąca tutaj podstawą, i później na próbach tego szukamy – nie tylko w zadaniu stawianym na scenie, ale też w tym, jak konkretne osoby, soliści i solistki, poprzez te słowa, poprzez tę frazę, w tej konfiguracji, w tych warunkach egzystencjalnych stworzonych w inscenizacji odnajdują również siebie i własne doświadczenia, i na bazie naszych wspólnych doświadczeń, naszej wspólnej wrażliwości.

stauracji Mark. – Najbardziej mnie zaskoczyło to, że po polsku owoce to np. gruszka, jabłko, a w języku ukraińskim owoce (owochi) to warzywa! – mówi Anastasia, studentka turystyki i rekreacji.

Nauczycielka Sylwia Nowakowska zwraca uwagę na inny istotny aspekt – bardzo często na początku nauki uczniowie preferują towarzystwo osób, z którymi potrafią się dogadać, jednak w miarę upływu czasu zaczynają pewnie się czuć i uczyć się od siebie, poznając tym samym ciekawostki na temat swoich języków. – Naturalnym jest łączenie się „w grupki” na korytarzach. Zależy to bardzo często od swobody rozmów i zainteresowań. Osoby z zagranicy na początku bardzo doceniają, gdy w pobliżu jest osoba, która posługuje się tym samym językiem. Jednak nie ma tu mowy o wykluczeniu – młodzi ludzie często ze sobą dyskutują, bo są zainteresowani na przykład różnicami kulturowymi. Uczą się nowych języków, tradycji, a także, co bardzo ważne, tolerancji – dzieli się swoim doświadczeniem nauczycielka.

Obecność inside joke'ów

Polacy dobrze kojarzą pewne elementy, które mogą być niezrozumiałe dla innych. Brzmiały one jak swoiste inside joke'i. – Polacy zdecydowanie mają swoje inside joke'i! Wiele z tych żartów jest związanych z historią lub typowymi sytuacjami w Polsce. Na przykład memy z PRL-em, kabarety i odniesienia do literatury mają specyficzny humor, który nie jest oczywisty dla mnie – mówi Mikita. – Nie zawsze potrafię zrozumieć, co Polacy mówią na temat czegoś związanego z polityką i podobnymi tematami – przyznaje Viktoriia

– Często zdarzają się zabawne momenty, kiedy komunikując się w tym języku, bo mogą popełniać dziwne błędy, np. przy

Gombrowicz czulej



Co jest doświadczeniem „Ślubu” dla Was?

Przechodząc od tematu konstruowania przestrzeni mentalnej, uważności, ku konstrukcji teatru operowego – jak wygląda wobec niej tworzenie na podstawie tekstu Gombrowicza?

– Biorąc pod uwagę różne moje wcześniejsze inscenizacje, w których pozwalaliśmy sobie na przechodzenie w stronę widowiska, gdzie ta gra nie była wcale w taki oczywisty sposób podzielona, to tutaj wykorzystujemy medium architektoniczne, którym jest ten konkretny teatr operowy, a w następnej kolejności warszawska opera – 1 grudnia spektakl będzie wystawiany także tam. Ale mimo wszystko jest kilka podobnych sygnałów innowacyjności – choćby to, co się będzie działo na przerwie, taki mały performance, taka instalacja, próbująca włączyć gdzieś publiczność w to, co się dzieje. Tam są też takie elementy, puszczane z głośników, które mają swoją atmosferę. Tutaj ten system nagłośnieniowy na to pozwala, a konstrukcja teatru jako takiego pudełka też jest wnętrzem czegoś albo sama się zawiera w czymś – jak w spektaklu, gdzie mamy konstrukcję mentalną polegającą na tym, że część tekstów to monologi wewnętrzne Henryka i one dobiegają z głośników. Są oddzielone od tej warstwy, która mu się śni, która jest na scenie. Od warstwy, którą nazwalimy jawą, tak, żeby to łatwiej podzielić (co jest jawą, a co jest snem?), chociaż jak się poczyta dużo tekstów na temat „Ślubu”, to nigdy nie wiadomo do końca, gdzie jest jawa, a gdzie sen, prawda? My musimy to uczynić komunikatywnie na potrzeby konkretnego spektaklu, dlatego ten podział może być trochę bardziej radykalny. On wynika z tekstu, z jego zapisu, ale i intuicyjnie jest wyczuwalny. Kiedy Henryk się za-

stanawia wewnętrznie nad tym, co się z nim dzieje – z nim wobec świata – to jest właśnie ta rzecz, która będzie dobiegała z głośników i tak strukturalnie oddzielała się od tej przestrzeni wykreowanej na scenie, będącej przestrzenią jego snu.

Co za pomocą oniryzmu ma unaocznić na jawie spektakl i jaka jest jego intencja?

– To jest bardzo ciekawe. Ja chyba lubię takie dywagacje dotyczące kwestii ezoterycznych. Jak działa sztuka, prawda? Co my tu robimy? Czy my chcemy, żeby w pewnym momencie wszyscy stwierdzili: „Aha, to jest o tym”? Czy jednak, żeby w pewnym momencie wszyscy, nie wiem, jakoś poczuli się organicznie zaangażowani? Myślę, że tak naprawdę najlepszy efekt jest wtedy, kiedy w różnych momentach różne osoby na widowni przeżywają swoje ośnienia, jakiś rodzaj zrozumienia albo jakiś rodzaj przeżycia czy reakcji emocjonalnej, która sprawia, że oni wszyscy później razem mogą stwierdzić, że przeżyli coś, mogą o tym rozmawiać i tym się dzielić. Zawsze ograniczam możliwość myślenia, że mogą stworzyć spektakl czy jakąkolwiek wypowiedź artystyczną, w której wszyscy dokładnie zrozumieją to, co ja chcę, żeby zrozumieli. Bo to nazywałoby się indoktrynacją, prawda?

* Na naszej stronie internetowej pojawił się jeszcze przed premierą fragment rozmowy z reżyserem spektaklu, który stanowił uverture operowego doświadczenia

rozmawiała Karolina KORKOSZ
kargol7@st.amu.edu.pl

słowach różniących się jedną literą, także często zdarza się, że gdy z kimś rozmawiam, zapominam lub nie znam jakiegoś słowa i wtedy po prostu tłumaczę ukraińskie słowo tak, jak myślę, że jest poprawnie i często zgaduję poprawnie, ale czasami wymyślam nowe słowa i ludzie mnie nie rozumieją – śmieje się Iryna. – Kiedy zaczynałam przygodę z językiem polskim, mieszkałam w miejscu, niedaleko którego był park. Zauważyłam chłopca, który wskazał palcem na wodę i krzyknął „Tato, tato, kijanka!”. Nie dość, że w tej wodzie niczego nie zauważyłam, to jeszcze byłam mocno zaskoczona, bo u nas mówi się tak na kobietę, która mieszka w Kijowie – mówi Anastasia.

Polszczyzna zawiera wiele skarbów. Dostrzec można je tylko wtedy, gdy się w nią zagłębi. Bez żadnych wątpliwości – warta jest poznania. Tym bardziej cieszy, że obcokrajowcy są zainteresowani jej nauką. Znają swoje słabe oraz mocne strony i są świadomi tego, co poprawić. Doskonalenie swoich umiejętności jest bardzo ważne. Tak jak nie od razu Rzym zbudowano, tak nie można oczekiwać, że będzie się od razu rozumieć wszystkie utwory Adama Mickiewicza. Ale zawsze można próbować!

Agnieszka ŁUKASZEWSKA
agnluk7@st.amu.edu.pl



Rozmowa jest kluczem do poznania tajników języka

Jak podaje strona statista.com, na Facebooku są już trzy miliardy aktywnych użytkowników z całej kuli ziemskiej, co czyni go jednym z najpopularniejszych mediów społecznościowych na świecie. Jednak zauważalny jest też wzrost liczby kont fałszywych. Serwis informuje, że w ostatnim kwartale zeszłego roku usunięto ponad sześćset milionów takich profili. Mimo to nie zniknęły one całkowicie. Obecnie szacuje się, że 16% kont to duplikaty lub boty. Ma to związek z rozwojem sztucznej inteligencji i jej ekspansją w mediach społecznościowych.

Od kilku lat dostrzegalny jest spadek zainteresowania Facebookiem. Nie widać tego w statystykach liczby użytkowników. Badania pokazują jednak, że mniej osób korzysta z tego medium. Można to zaobserwować szczególnie wśród najmłodszych odbiorców mediów społecznościowych. Przenoszą się oni na inne, atrakcyjniejsze dla nich platformy takie jak Instagram czy TikTok. Luki, które po sobie pozostawiają, zostają szybko wypełnione przez boty.

Spoleczne życie AI

Dyskusja na temat szybkiego rozwoju sztucznej inteligencji trwa już od dłuższego czasu. Jedni widzą w tym zagrożenie, inni zaś chcą czerpać z potencjału nowej technologii. Obecnie można odnaleźć ją wszędzie, najczęściej w mediach społecznościowych. Zwłaszcza na Facebooku. Już z chwilą wejścia na stronę główną jest szansa, że trafimy na post ze sztucznie wygenerowanym zdjęciem i podpisem, zachęcającym do interak-

W poprzednim sezonie przychód z dnia meczowego Warty Poznań był drugim najgorszym wynikiem w Ekstraklasie. Teraz, po spadku i konieczności płacenia kary dziesięciu tysięcy złotych za każdy mecz rozgrywany w Grodzisku Wielkopolskim, ten wynik zdecydowanie się pogorszy. Ale finanse to nie jedyna bolączka klubu. Pierwsza liga jest bardziej jakościowa niż cztery lata temu, a Warciarze mają problem, żeby odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

„Na ile jesteśmy mocni, pokaże pewnie pierwsze dziesięć kolejek”. No i pokazały. Sześć porażek, dwa remisy, dwa zwycięstwa i piętnaste miejsce w tabeli. Trener Piotr Jacek, który wypowiedział przytoczone słowa 19 lipca na konferencji prasowej Warty Poznań, stracił pracę już po szóstej kolejce, bo właściciele Warty zaczęli wątpić w ten świeżo rozpoczęty projekt. Nie pytali „na ile”, tylko „czy w ogóle” jesteśmy mocni.

Po zmianie szkoleniowca na Piotra Klepczarka zespół z Dolnej Wildy gra po prostu poprawnie. Bycie solidnym klubem to jednak za mało, żeby myśleć o szybkim powrocie do elity. Prawda jest taka, że Warta nie ma możliwości nawiązania równiej walki z czołówką. W rundzie jesiennej przegrała wszystkie mecze z klubami między pierwszym i szóstym miejscem w tabeli. Ponadto poniosła porażki ze Stalą Rzeszów i Polonią Warszawa, a jedyną niespodziankę sprawiła, wygrywając z Wisłą Kraków. Awans jej nie grozi, spadek też raczej nie.

Jest dla kogo grać

Deklarowana baza kibicowska Warty Poznań w poprzednim sezonie to czterdzieści trzy tysiące osób. Ten wynik jest lepszy niż między innymi Zagłębia Lubin i niewiele gorszy od mistrza kraju, Jagielloni Białystok. Kibice Zielonych od pięciu lat zmuszeni są pokonywać ponad pięćdziesiąt kilometrów z Poznania do Grodziska Wielkopolskiego na mecze swojej drużyny. Mimo tych utrudnień w zeszłym roku zapelniali stadion Dyskobolii w niemalże siedemdziesięciu procentach. Te zaskakująco wysokie wyniki frekwencyjne są sygnałem, że Warta musi wrócić do Poznania, co wielokrotnie manifestowali fani zespołu i jego właściciel Bartłomiej Farjuszewski.

Głośna afera na temat możliwości grania Warty przy Bułgarskiej skutkowałą klótnią z Lechem Poznań i widmem niedopuszczenia klubu do rozgrywek pierwszej ligi. Sytuacja zakończyła się przyznaniem licencji na cztery dni przed rozpoczęciem sezonu wraz z nadzorem budowlanym oraz karą dziesięciu tysięcy złotych za każdy domowy mecz Warty rozgrywany poza Poznaniem.

Co do popularnego „Ogródka” to sprawa wydaje się nie mieć końca. W marcu tego roku ukazał się kosztorys stadionu opublikowany przez Poznańskie Inwestycje Miejskie opiewający na

AI podbija Facebook

cji. Fotografie te mają różną tematykę i jakość. Zazwyczaj napotykałyśmy na obrazek staruszki z tortem proszącej o życzenia urodzinowe. Albo dziecka mieszkającego gdzieś w Afryce, którego talent nie jest przez kogokolwiek doceniany. Co ciekawe, bardzo dużo jest też zdjęć o charakterze religijnym, przedstawiających na przykład postać Jezusa w przeróżnych aranżacjach.

Na tym się jednak nie koniec. Prawdziwa eksplozja sztucznej inteligencji widoczna jest w sekcji komentarzy pod tymi postami. Tam znajdują się dziesiątki lub setki komentarzy z profili botów. Są one najczęściej jednozdaniowe i nie nioszące do treści oryginalnego posta. Pojawiają się także komentarze użytkowników, którzy albo uwierzyli w prawdziwość obrazków, albo próbują uświadomić innych, by ci nie dali się zwieść.

Wizja przyszłości

Nasuwa się więc pytanie: dlaczego sztuczna inteligencja masowo pojawia się na Facebooku? – Obserwuje się bezprecedensowy wzrost obecności treści generowanych przez sztuczną inteligencję oraz aktywności botów. Manifestuje się to poprzez zwiększoną liczbę zdjęć profilowych tworzonych przy użyciu generatorów AI, automatyczne komentarze oraz zautomatyzowane działania mające na celu sztuczne zwiększanie zasięgów postów – tłumaczy doktor Krzysztof Duda z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ekspert od nowych mediów.

Należy się także zastanowić, czym będzie skutkował dalszy rozwój AI w mediach społecznościowych. Odpowiedź na to py-

tanie jednak nie jest prosta. – Zjawisko to rodzi poważne implikacje dla ekosystemu społecznościowego. Prowadzi do erozji autentyczności interakcji międzyludzkich oraz rosnących trudności w rozróżnieniu treści generowanych przez AI od tych tworzonych przez ludzi. Problem ten wymaga pogłębionych badań interdyscyplinarnych, uwzględniających aspekty zarówno technologiczne, jak i społeczno-psychologiczne. Konieczne wydaje się również podjęcie działań regulacyjnych, mających na celu zachowanie równowagi między innowacyjnością technologiczną a autentycznością interakcji społecznych w przestrzeni cyfrowej – mówi doktor Duda.

Patrząc na obecny trend, z jakim idzie Facebook, można dojść do kilku wniosków. Powolny zanik prawdziwych użytkowników, zwłaszcza tych młodych, otwiera furtkę dla sztucznej inteligencji. Serwis jest przestrzenią, z której można czerpać informacje i dbać o relacje. W zależności od punktu widzenia jest to dobre lub złe. Jednak należy zastanowić się, czy to kierunek, w którym chcemy, żeby sztuczna inteligencja się rozwijała – by tworzyła groteskowe karykatury w celu zdobycia zasięgów?

Kolejnym osobliwym aspektem jest to, że można zauważyć powstawanie pewnej społeczności botów. Nawet gdyby zabrakło ludzi, Facebook nadal miałby aktywnych użytkowników. Kto wie, być może zaczęły one tworzyć grupy i odpowiadać na swoje komentarze? Jest to zjawisko dziwne, a przez to ciekawe. Zdaje się jednak, że to zaledwie czubek góry lodowej.

Mateusz KALMUK
matkal8@st.amu.edu.pl

Łapią oddech stojąc na palcach

dwieście sześćdziesiąt milionów złotych. Jeśli znaleźliby się inwestorzy, to w optymistycznej przyszłości umowa z wykonawcą będzie mogła zostać podpisana pod koniec 2026 roku, a budowa miałaby się zakończyć w połowie 2029 roku.

Na początku października Radio Poznań podało jednak, że pojawił się kolejny problem, mianowicie kwestia miejsc parkingowych. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego wymaga pięciu takich miejsc na każde sto kibiców. Wychodzi na to, że przy Drodze Dębińskiej póki co nie znaleziono odpowiedniej lokalizacji, bo projekt nie został zaktualizowany.

Oni też szkolą

Większym zaskoczeniem niż spadek Warty z Ekstraklasy była sprzedaż Kajetana Szmyta do Zagłębia Lubin za stosunkowo niską kwotę. Rodowity poznaniak zamienił zielone barwy na medzowe za niecałe pięćset tysięcy złotych. Wychowanek klubu z Dolnej Wildy w szczytowym momencie wyceniany był na dwa miliony euro, czyli tyle, ile rocznie Warta wydaje na prowadzenie akademii.

I nad tym warto się pochylić, gdyż mało osób wie, że Zieloni w zeszłym roku byli szóstą siłą w Polsce pod względem wydatków na szkolenie młodzieży. Wyprzedzili znane szkolki Widzewa i ŁKS-u Łódź, a nawet akademię Pogoni Szczecin. W Centralnej Lidze Juniorów występują ich trzy zespoły w kategoriach do piętnastu, siedemnastu i dziewiętnastu lat. Pomimo wysokiego poziomu osiąganego przez szkolkę Warciarzy próżno szukać podobnych historii jak ta Kajetana Szmyta czy Jakuba Modera.

Duża część młodzieżowców po spadku odeszła z klubu, a najbardziej zainteresowane były nimi zespoły z trzeciej i czwartej ligi. Juniorzy okazywali się zbyt słabi na grę w pierwszej lidze, ale za mocni na rywalizację z rówieśnikami. Wychowankowie Warty mają problem z płynnym przejściem w piłkę seniorską. Jeśli odznaczają się odpowiednimi umiejętnościami, to nie potrafią funkcjonować w systemie, i na odwrót. Zawodnik dobrze funkcjonujący jako członek drużyny niekoniecznie jest uzdolniony indywidualnie. Jeśli jednak umie to wypośrodkować, ma szansę być średnim piłkarzem średniego klubu (przykład: Aleks Ławniczak). Wniosek – Warciarze szkolą dużo i precyzyjnie, są fabryką uzdolnionych graczy zbyt słabych na elitę.

Hurtowa wymiana zawodników

Istnieje doskonały filozoficzny eksperyment, dzięki któremu można zobrazować sytuację, w jakiej znalazła się Warta Poznań. Załoga statku po dłuższym okresie żeglugi zmuszona była wymienić wszystkie śrubki ze względu na rdzę. Po kilku kolejnych rejsach zniszczony kadłub zreperowano nowymi deskami. Jakiś czas później dziurawe żagle zastąpiono nowym płótnem.



Każdy kolejny sezon może być dla Warty tym ostatnim. Nie wiadomo kiedy piłka nożna ponownie zagości na „Ogródku”

W końcu wszystkie części statku zostały zastąpione nowymi. Czy to wciąż ten sam statek?

Przed sezonem Wartę opuściło dwudziestu zawodników, trener, dyrektor sportowy i rzecznik prasowy, a wraz z nimi podupadł styl gry, który klub wypracował w ostatnich latach. Gdyby w drużynie z Dolnej Wildy nie doszło do rewolucji, byłaby ona w stanie spokojnie walczyć o miejsca barażowe w pierwszej lidze. Ale zespół musi zgrywać się na nowo, uczyć się ze sobą współpracować, wytwarzać automatyzmy i wprowadzać nowe wizje nowego trenera.

Spośród zawodników, którzy zdobyli awans pięć lat temu, pozostał tylko Jakub Kielb. Jego kontrakt, tak jak wielu innych, wygasa wraz z końcem czerwca 2025 roku. W najbliższej przyszłości drużynę prawdopodobnie opuszczą Jędrzej Grobelny, Michał Koczyński czy Jakub Bartkowski. System kontraktowy klubu pozwala na zaplanowanie kadry maksymalnie na rok w przód, a tak nie da się zbudować zdrowego, sportowego organizmu.

Warta Poznań rundę jesienną zakończy minimalnie nad strefą spadkową pierwszej ligi. Od zarządu płynie przekaz, że jest to okres przejściowy i Zieloni uczą się funkcjonować w nowej rzeczywistości. Tę narrację psuje widmo kolejnych hurtowych rotacji transferowych. Teraz doświadczenie i ograniczenie zdobywają ci, których niedługo w klubie już nie będzie. Trudny czas czeka kibiców warciarzy.

Filip SZYMKOWIAK
filszy10@st.amu.edu.pl